

Nr 5



GŁOS.

Paryż, 10 lipca.

W przeszłym *Głosie* odparliśmy z oburzeniem przesadzone lub fałszywe wieści, krążące w kraju o szkole w Cuneo. Wykazując właściwe znaczenie tej instytucji przedpowstańczej, istniejącej w środku Europy, w państwie liberalnym, wśród narodu, który jeszcze nie skończył wojny z jednym z ciemieżców naszych, a śmiertelnym wrogiem wszelkiej swobody, wspomnieliśmy o serdecznym współzuciu i ważności, jaką jej nadawali zacni patrioci w ojczyźnie. Wobec jednak zwiększającego się ciągle a czasem nierozważnego wychodźstwa młodzieży, usiłując dowieść równiej, jeżeli niewyższej nieraz ważności działań krajowych, zalecaliśmy dotrwanie na stanowisku, tém zaszczytniejsze, że w ciągłej walce z niebezpieczeństwem: z reakcją i z policyjnym carskim terrorem. Szkoła pojmując coraz zacieńj przeznaczenie swoje, sama wysłała do dowódczy odezwę o nadanie jej ustawy, któraby raz na zawsze stosunki jej urządziła. Dowódca przepisał im ustawę, nacechowaną zarówno właściwą niezależnością dla ludzi honoru jak niezbędną karnością, która rzeczywiście na stopie wojskowej zakład ten postawiła i którą podpisało natychmiast ośmdziesięciu jeden podchorążych, a wkrótce potem doszło do 109 podpisów. Fakt ten przynoszący rzeczywisty zaszczyt młodemu wychodźtwu, odpowiadający zwycięzko na błachość zarzutów rozsiewanych przez jawnych lub skrytych przeciwników szkoły, rokował jej trwałość i najpomysłniejszy dalszy rozwój. Kraj z radością dowiedziawszy się o tém, jeszcze z większym współzuciem spoglądał na młody sztandar, w tak zacnych złożonych dłońach.

Hist. 1411/c

Tymczasem Rossja wypowiedziała wojnę związkowi kilkudziesięciu młodzieży polskiej. Korzystając z politycznego położenia Włoch, dla których uznanie jej rządu było potrzebne, położyła nacisk w przedugodnych zasadach, że Szkoła polska ją niepokoi i że życzyłaby sobie jak najrychlejszego jej rozwiązania. Liberalny gabinet wolnego narodu pragnąc jak najprędzej zakończyć tę sprawę, nie wahał się w wyborze, poświęcił tulaczą garstkę dla wymagań despoty, dla ulegalizowania wyjarzmionego państwa wobec ciemieży, co ujarzmią tyle plemiów, mających prawo do wolności i pragnących jej może goręcej niż przedtem Lombardja, a teraz Rzym i Wenecja.

Minister Ratazzi przesłał do generała Wysockiego list następujący :

» Generale! Szkołę polską, założoną poprzednio w Cuneo przez generała Mierosławskiego, który miał na to proste pozwolenie władzy, powierzyłem następnie ks. Lubomirskiemu, po zrzeczeniu się dowództwa przez Mierosławskiego. Gdy zaś ks. Lubomirski żądał, abym w interesie emigracji Tobie, generale, dowództwo jej powierzył, uczyniłem to bez żadnego dekretu, ani upoważnienia na piśmie. Obecnie przeważna polityczna konieczność wymaga bezzwłocznego rozwiązania szkoły, udaję się więc do Ciebie, generale, jako do jej dyrektora z prośbą, o rozwiązanie szkoły polskiej w Cuneo, a to aby nie narażać rządu JKMości na dyplomatyczne trudności i zawikłania. Pospieszam zarazem z wynurzeniem głębokiego żalu z tego powodu, i oddaję wszelką sprawiedliwość porządkowi i spokojności, jakie zachowywane były ciągle w zakładzie, powierzonym Twojej pieczy. Przyjm pan zapewnienie wysokiego szacunku.

Podpisano : RATAZZI.

List ten zbija najzupełniej wzmiankę w poprzedniej depeszy generała Durando z dnia 16 czerwca do p. Nigra, ambasadora Włoch w Paryżu, jakoby sami dyrektorowie szkoły mieli uznać materialne i moralne trudności, przeszkadzające istnieniu tej instytucji.

Mimo atoli grzecznych frazesów i osobistych zapewnień ministra, ile mu konieczność ta sprawiła przykrości i ile daremnych dokładał usiłowań, aby jej uniknąć, żądanie wyraźnie było postawione. Generał Wysocki udawszy się na miejsce, zgromadził szkołę i zapytał: czy, według żądania ministerjalnego, rozwiązawszy się jako korporacja, chcą pozostać we Włoszech, rozproszyć się po miastach rozmaitych, lub wstępować pojedynczo do szkół wojskowych tamiecznych; czy też nierozwiązując się jako wojskowa reprezentacja polska, a korzystając z funduszów, przez rząd włoski na przeniesienie szkoły udzielonych, zechcą poświęcić się na nowe tułactwo, do innego kraju, narazić się nieraz na mnóstwo przykrości, a może i niedostatek. Odpowiedź młodzieży łatwa była do przewidzenia. Dzie-

więćdziesięciu kilku zawałało, jakby jedną pierśią, że nie opuszcza związku i pójdą wszędzie, gdzie się da szkoła założyć. Wtedy samo przez się szkoła rozwiązała się we Włoszech, a dowódca nie chcąc narażać młodzieży na bezczynne wegetowanie pod rządem, niechętnym oczywiście dla dłuższego jej pobytu, zajął się jak najszybciej wyszukaniem nowego miejsca w Europie dla niej, które już wkrótce będzie wiadome. Na list zaś p. Ratazzi następującą dał odpowiedź :

« Turyn, dnia 23 czerwca 1862 r.

» Panie Prezydencie ! Mam honor zawiadomić Cię, że stosownie do żądania wyrażonego w liście Twoim z 19 b. m., szkoła polska w Cuneo, jako mogąca w dzisiejszych okolicznościach narażać rząd włoski na dyplomatyczne trudności, rozwiązana będzie w dniu 26 czerwca. Broń, która służyła do ćwiczeń wojskowych uczniów szkoły zwróconą zostanie władzom miasta.

» Nie taję się z żalem, jakim mnie przejmuje konieczność zwinienia zakładu użytecznego ojczyźnie mojej; lecz z drugiej strony czuję się w obowiązku zawiadomienia Cię, że smutna wiadomość postanowienia Twego, przyjętą została przez młodzież naszą z godnością, jaką jej nakazywały patriotyzm i wdzięczność za gościnność, której doznaliśmy od rządu Jego Królewskiej Mości.

» Nie pozostaje mi jak tylko podziękować Ci, Panie ministrze, za wszystko, coś dla nas uczynił, i prosić, abys przyjął i t. d. (*Podpisano* : Jozef Wysocki). »

Lud włoski jednak inném okiem zapatrywał się na tę sprawę, on co szuka natchnienia i wierzy najbezinteresowniejszemu przedstawicielowi praw swoich, jakiego wydał XIX wiek, który teraz coraz nieprzyjaźniej występuje przeciw gabinetowi, uczuł to rozwiązanie Szkoły naszej, jako obrazę czci i godności narodowej, które w oczach innych ludów odejmie Włochom urok, jaki ich do tychczas otaczał. Wymownie o tém świadczy następujący ustęp z liberalnego dziennika. *Gazetta di Napoli* 9 lipca, który tu w całości przytaczamy :

S Z K O Ł A P O L S K A.

Przymierze z Rossją zaczyna wydawać owoce; gościnności udzielonej nietylko wygnańcom, ale nawet i ich dzieciom na wygnaniu rodzonym, odmówić trzeba : samodzierżca zawyrokował, że wolna ziemia włoska nie może już przyjmować rodaków Kościuszki, a ministerjum nasze ulega ukazowi, przesładującemu myśl — nawetw naszej odrodzonej Italji.

Polacy, którzy od przeszło siedmdziesięciu lat przelewali krew swoją w obronie każdego uciemionego ludu, nie mogą dzisiaj zna-

leżć przytułku, zakątka ziemi, gdzieby wychowali młodzież i odpoczęli pod cieniem szlendaru wolności. Prześladowanie tego, co uciemieża i morduje bezbronne ich niewiasty, niewinne dzieciątka, zgrybiałych starców, co depece ich, jeszcze ich dotyka w Italji, wśród hymnów garibaldowskich i ogłoszenia praw ludu. Ministrowie niech idą do kapitolu i podziękują opiekuńczym bogom czci narodowej! Rossja, powiadają, nie uznałaby królestwa Italji, gdyby gościnność udzielona Polakom nie była pogwałcona, gdyby szkoła ich nie była pogwałcona i zamknięta. Więc o uznanie to pożądane (odpowiadamy) potrzeba było błagać, aż pod warunkiem tak bezwstydną i niegodną uległości?

Obecnie młodzież polska opuściła Cuneo, gdzie się uczyła i zachowała nieskałaną wiarę zdeptanej ojczyźnie; zemsta Cara spełniona, dosięgnął buntowników aż u stóp Alp, ale hańba ministerjum pozostanie w historii, która zarówno potępi tego, co żądał i tego, co ośmielił się przystać na tę ofiarę. Kiedy młodzież szuka nowego dla siebie przytułku, część uczciwa narodu naszego odpycha i potępia niegodną a trwożliwą uległość, która im w gorszym świetle wystawia dyplomację królów — tém bardziej nas poniża, hańbi i unieważnia w obliczu innych ludów.

Dowódzca szkoły przesyłając następny list po Garibaldięgo, oddaje sprawiedliwość tym, co nie sprzedali sumienia i czci jak ministerjum; pragniemy, aby przepowiednia rozstrzygnięcia strzałami armatniami dyplomatycznych protokółów ziściła się, ażeby Polacy i Włosi mogli kiedyś spojrzeć w oczy wspólnym nieprzyjaciółom.

Otóż ów list :

Turyń, dnia 24 czerwca 1862.

Jenerale! Szkoła nasza stanowczo rozwiązana została. Biedne parjasy gdzie indziej schronienia szukać musimy. W szlachetnem sercu Twojem, uznasz bezwątpienia, iż śmiesznem jest ze strony naszych ciemieczków, tak na pozór silnych, łączyć swe usiłowania dla ścigania młodzieży, w odległych nawet krainach; lecz przestrach nie rozumuje, a my czujemy się silnymi przez narodową jedność i świętość naszej sprawy. Ona nam wskaże drogę, jaką postępować winniśmy, i wypełnienie obowiązku łatwem uczyni.

Na szczęście w pracy tej dopomaga nam młodzież, która zrozumiała powołanie swoje. Przybywszy do Cuneo znalazłem ją gotową na wszystkie ofiary, byle tylko rozproszeniem zakładu nie działać na korzyść nieprzyjaciół. Jestem przeto zdecydowanym przenieść szkołę do innego kraju.

Jestem pewny, że prędzej czy później, prawdziwa dyplomacja, ta, co działa armatniami strzałami, sama rozstrzygnie wszystkie kwestje

drażliwe. Wtedy Włochy i Polska na jednym polu bitwy, obok siebie walczyć będą. (*Podpisano* : Józef Wysocki.) »

Kiedy włoski lud tak głęboko uczuł krzywdę nam wyrządzoną i prassa wolnych wszystkich narodów z oburzeniem się o tym fackie odzywa, nie godzi się nawet zbyt zbytecznymi słowami określać uczucia, jakie w ojczyźnie przejmują wszystkie serca, żywiej dla sprawy Pol-
ski bijące. Jeśli Car niezmordowanym i zaciekle przesładowaniem garstki młodzieży nadaje ważność przedpowstańczym działaniom naszym w obliczu nas samych i Europy i w tej garstce dotyka całą Polskę młodą, to zarazem ciska rękawicę, którą podnieść musimy i mimo wszelkich zabiegów i podstępów carskich utrzymać szkołę naszą. Tak jest, garstka młodzieży tułaczej dopóty nie odstąpi swego sztandaru, dopóki się nie ziszczą życzenia, w liście J. Wysockiego do Garibaldeggo wyrażone, w których Dziennik Neapolitański chciałby widzieć trafną przepowiednię a której ziszczenie my za godło nasze uważamy.

Paryż, 23 lipca.

Na dzień 9 lipca, jako w rocznicę bitwy Pułtawskiej, zwycięstwa Piotra W. nad Karolem XII. nagłego odtąd wzrostu podbojów i przeniewierstwa Rossji, zgubnego dla całej Europy, a szczególnie dla Polski — car, jak wiadomo, nakazał radosny obchód w swoim państwie. Szwedzi, których dumie narodowej nakaz ten słusnie ubliżał, przypomniali im wielką jedną klęskę ale zarazem i sławne zwycięstwo na morzu odniesione 9 lipca 1790 r. przez Gustawa III pod Sarensk-Hund, gdzie Moskwa straciła 52 okręta, 643 armat i 6,000 jej wojska dostało się do niewoli — wezwali wszystkie pod jarzmem caratu cierpiące ludy do współdziałania w żalobnej i narodowej uroczystości, z powodu tego pamiętnego dnia. Wychodźstwo polskie natychmiast przesłało odezwę, w której w imieniu narodu « jednoczy się ze Skandynawami w pobożnej i patrijotycznej boleści, przeklina tryumf wspólnego nieprzyjaciela, dzieli ich nadzieje i żywi to przekonanie, że bliski już koniec barbarzyńskiego samodzierstwa, okrywającego wstydem Europę, a ubliżającego XIX wiekowi. »

Donoszą ze Sztokolmu do *Paryża*, że mimo późnego zdecydowania się w tej mierze i pory, w której się zwykle w Szwecji na wieś wyjeżdża — uroczystość była imponująca i nie w smak pójdzie Rossji. Chociaż deszcz padał od kilku dni, liczny nader tłum zebrał się o siódmej wieczorem w wielkim gmachu jednym, w parku o pół mili od miasta odległym. — Na szczycie gmachu powiewały sztandary trzech królestw skandynawskich; portyk ozdobiony był liśćmi dębowymi i wawrzynowymi.

W głębi sali widać było imię Karola XII pośród chorągwi szwedzkich, z jednej strony biały orzeł Polski i lew Finlandzki; z drugiej znaki Włoch i Węgier, na przeciw widowni posąg Karola XII, pośród trofeów i sztandarów.

Ceremonja rozpoczęła się od marsza Karola, wykonanego przez muzykę drugiego pułku gwardji; po tem p. Nordstrom, archiwista królestwa, kanclerz Uniwersytetu i deputowany na Sejm z Akademji wszedł na mównicę i wśród innych poglądów historycznych tak się wyraził o Karolu XII.

« Są ludzie — co bardzo surowo osądzili wyprawę Karola XII i pobyt jego w Polsce, kiedy potężniejszy wróg niż August zalewał jego państwo. Widzieli w nim tylko zaślepioną namiętność wojownika bez planu i wyrachowania, osobistą antypatję do elektora Saskiego i serce, które nie czuło cierpień własnej ojczyzny. Zdaje nam się, że sędziowie ci nie pojęli ani właściwego bodźca jego działań ani charakteru. »

Politykę jego w Polsce bardzo łatwo wyjaśnić. Rosja i car byli odwiecznymi wrogami tak Polski jak Szwecji. Hasłem dla Rosji było panowanie nad Bałtykiem, z kąd właśnie walka nieustannie odnawiająca się o Ingrję i Inflanty. Piotr szedł krok w krok za polityką poprzedników. Karol odgadł cel jego usiłowań — będąc zwycięzcą, odepchnął wszelkie układy z przeciwnikiem, bo nie mógł wierzyć w ich szczerość i podpisywać ich w Moskwie, dla zabezpieczenia zaś granic swoich, potrzebował przymierza z Polską, której już wtedy sąsiad rosyjski zagrażał; ale przymierze to było niemożliwe, dopóki Sas August, protegowany i przyjaciel Piotra siedział na tronie. Obalenie Augusta, wzniesienie na tron w Polsce monarchy narodowego było konieczną konsekwencją tój polityki.

Można wykazać niezbitemi dowodami, że to był powód działań Karola, i kiedy prawdziwi historycy przejrzą nasze archiwa, muszą oddać słusność jego polityce przewidującej i głębokiej — tak jak słusnie czezą dotychczas jego geniusz wojowniczy. Przekonają się, że król ten jeszcze wtedy dostrzegł tego, co jest widoczne dzisiaj dla politycznego świata, to jest, że istnienie Polski niezbędnem jest dla bezpieczeństwa Europy; rozumieją wszyscy, że dzień, który przeszkodził urzeczywistnieniu planów Karola, fatalny był tak dla Europy jak dla Szwecji».

Mowa p. Nordstrom tём głębsze wrażenie wywała na słuchaczach, że uczony akademik znany jest z nadzwyczajnego umiarkowania. Głos taki tём więcej ma wpływu, że się daje słyszeć rzadziej. Po nim p. Tersmeden, członek izby szlacheckiej powiedział mowę, która się tak zaczynała :

« Jak wędrowcy zatrzymują się czasem w drodze. aby rzucić spójnienie na przebieżoną przestrzeń, tak samo olbrzymi ci pielgrzymi,

których nazywają narodami, rzucają spojrzenie na przeszłość. nim się wprzyszłość przerzucą. Święto, które dzisiaj obchodzimy jest właśnie takim spojrzeniem.»

Deputowany Duński p. Barfod zabrawszy potem głos w imieniu rodaków swoich oznajmił uroczystość, że nigdy Dannebrog nie będzie powiewał obok moskiewskiego sztandaru. Potem przeczytano telegraficznych kilka depesz, między innemi o przyjęciu udziału w uroczystości emigracji polskiej w Paryżu. Uroczystość ta wywarła wielkie wrażenie nie tylko na ludności, ale nawet na rządzie i na ciele dyplomatycznem, tyle było energicznej spójni w patriotycznych uczuciach, tyle spokoju i godności podczas całego obchodu.

Towarzystwo młodzieży polskiej, podzielając nadzwyczaj myśl przesłania adresu do Szwecji, którą starsi wychodźcy tak gorliwie i wymownie spełnili, i pragnąc w imieniu młodzieży polskiej tułaczęj i krajowęj, poprzeć z serca ten adres i podnieść także głos przy zawiązku tego międzynarodowego stosunku, wysłało następującą odezwę, do najwłaściwszych sprzymierzeńców swoich, do młodzieży Uniwersytetów Skandynawskich. W odezwie tej, napisanej na kilka dni przed zamieszczeniem w *Pressie* sprawozdania o odbytej uroczystości w Sztokholmie, mimowolna a zupełna zachodzi zgodność w poglądzie historycznym na działania Karola XII ze zdaniem p. Nordstrom.

Otóż odezwa :

Z właściwym młodości zapalem, pierwsi podnieśliście w Skandynawji swobodny sztandar braterstwa, łączący jednoplemienne ludy, a wzywający ludy jednych dążeń świętem hasłem naszego czasu do walki jawnej lub skrytej, ale wytrwałej, ale walki na śmierć z ciemnictwem. Niech więc będzie wolno nam, równym wam co do wieku i dążności, lecz stokroć nierównym co do szczęścia, bo nie mającym jeszcze zakątka ziemi, gdziebyśmy jarzma wroga nie czuli, odezwać się do was wielkim słowem :

BRACIA !

Naród wasz zawezwał do uczestniczenia w ochodzie żalobnym 8 lipca, na pamiątkę pultawskiej bitwy, wszystkie ludy uciemiężone przez Rosyje. Polacy, którzy niedawno usłyszeli głos zbudzonej ojczyzny na wielkim pogrzebie ofiar lutowych, pośpieszyli z odezwą hołdu i współczucia dla waszego święta narodowego. W imieniu młodzieży tułaczęj i zjednoczonej z nią młodzieży w ojczyźnie, — my, co jak wy powinniśmy być najczynniejszymi pracownikami przyszłości, z całego serca popierając tę odezwę, szczerze dłoń waszą ściskamy.

W przeszłości rycerstwo nasze stało nieraz na przeciw siebie na polu bitew, prowadzonych z powodów li dynastycznych, więc najsprzeczniejszych ze sprawą ludów — ale jak wielki wasz bohater Gu-

taw Adolf dla idei oświaty i wolności poległ pod Lützen, tak i nasz Stefan Batory, nasi Żółkiewscy w imię téjże wielkiej idei wojowali z dziecą wschodu. Najpotężniejsze dwa państwa na północy bezwonną walką osłabialiśmy się wzajemnie. Drugi gienjalny wasz bohater Karol XII zrozumiałwszy jój szkodliwość dla obu krajów, które już wtedy wspólnych miały nieprzyjaciół, popierając na tron Polaka, gromiąc Niemca, protegowanego przez Cara, obracając wszystkie siły przeciw Rossji, pragnął już wtedy trwałego z nami przymierza, którego zobopólnej ważności dowiodły smutne dzieje następne aż do rozbioru naszej ojczyzny, przeciw któremu Szwecja uroczyście zaprotestowała.

Więc, bracia, zapomnienie starć tak odległych i zgoda między nami!

W Rossji dzieło Piotra W., które gwałtowném zgermanizowaniem Rossyjskiego ludu, zepchnąwszy go z samoistnej drogi, mechaniczną tylko nadawało mu siłę i dozwoliło następny samodzięzcom, z germańskiego wprost szczepu, zostać ślepą podporą i narzędziem cudzoziemskiej polityki, za niezapomnianego cara Mikołaja rozchwiało się najzupełniej. Nagły a tak zrozumiały upadek potęgi, bo demaskujący całą wadłość systematu państwowego, dowiódł w każdym fakcie za panowania tego zaślepionego despoty błahości i niedorzecznego uporu jego przeciw narodowej polityki. Sam naród rossyjski ocknąwszy się dziś do życia politycznego, uczuwa zgubne następstwa tylu niepowetowanych błędów i zbrodni. Spadkobierca teraz krwawej spuścizny, pod którym chwije się tron niepewny, a nieszczerze nakazaną reformę, tylko ludzącą lud, oświecają już pierwsze płomienie straszego dramatu — śmie w czcziej pysze uragać przeszłości waszój, wywoływać niepomszczone cienie bohaterów Pułtawy, przywodzić na pamięć szereg klęsk bolesnych? My, cośmy stokroć gorszych doznali klęski zniewag, co prócz ofiar na polu bitew, słyszemy z ojca na syna przeciągły jęk rzezi Pragskiej, pomnimy męczeństwo i pastwienie się nad tylu braćmi naszymi w więzieniach carskich, wiemy, ile kości męczenników naszych zasypanych śniegiem Sybiru, cośmy tylko co widzieli zdroje krwi bezbronnych, rumieniące bruk Warszawy, bólem serca naszego i gorącym pragnieniem odwetu pojmujemy wasze oburzenie, i jednoczymy się z niem najzupełniej.

Więc, bracia, jedność między nami!

Wypadki szybo dziś następują, nad czém przedtem dzieje pół stulecia pracowały, w kilka lat spełnić się może teraz, kiedy już nie monarchów, ani przywilejów sprawy, ale sprawy ludów i wolności przodkują coraz bardziej w Europie. Jak więc niewątpimy, że to będzie waszój pracy owoc, kiedy wolny, rycerski, zjednoczony wasz lud nieznieśie dłużej zniewagi, którą się zeń naigrawa chytry despotą, odwieczny wróg waszój ziemi i kiedy ten lud ujmie się za współplemienną Finlandją, niecnie mu wydartą — tak niewątpicie, że to będzie

nasza praca, aby umęczony nasz lud, który ma tradycyjne zasługi w sprawie wolności i który godnością a podniosłością ducha w ostatnich wypadkach zastanowił Europę — powstał jak jeden człowiek i otrząsnął się z tego kału ciemizstwa, na który wysiliła się dzikość mongolska z giermańską niegodziwością.

Młodości mającej wiarę w siebie, silną wolę i służącej wytrwale sprawie swobody — wolno mieć wiarę w przyszłość, a jak powiedział wielki nasz narodowy poeta :

Świat do wolnego należy człowieka.

Tak więc, bracia, zjednoczeni hasłem wolności i hasłem na wroga, którym nie biędny, uciemieżony lud rossyjski — ale car i jego siepacze, w zgodzie, jedności i przymierzu ściskając wam dłoń, zasyłamy wyrazy czci i braterstwa.

Warszawa, 27 czerwca 1862 (1).

W dalszym ciągu walki z odcieniami legalnej partji, stronnikom duchowo-politycznej teorji, zwolennikom ofiar bezbronnych, niepomszczonych gwałtów i fakirowskiej rezygnacji, rewolucjonści wskazują z jednej strony stuletnią martyrologję naszą, z drugiej nacisk coraz silniejszy, coraz straszniejsze jarzmo. Argumentów i dowodzeń być nie może, jak nie ma argumentów przeciw gorączkowym majaczeniom — przeciw wszelkim teorjom, zrodzonym w umysłach chorych, lub opartym na ślepej, niewyrozumowanej wierze.

Ultramontanie w pełnem tego słowa znaczeniu tak są u nas, dzięki narodowemu uczuciu ogrzewającemu duchowieństwo polskie, nieliczni, że zaledwie koteryą stanowią. Koteryi tej jądro i łupina w arystokracji — stronnictwo ruchu nie schyla się ku niej.

Mistykom historycznym, wierzącym, że Polska samym rozwojem historycznym powstać musi — odpowiadają : Naród jako człowiek zbiorowy ma wolną wolę. Jedyne objawieniem woli w człowieku tém bardziej w narodzie jest czyn. Jeżeli naród niechce, czy nie może zdobyć się na czyn, dający mu niepodległość, wolność, byt — to jest życie — snąc żyć nie chce, nie ma woli życia. — Gdyby chciał toby żył « bo naród wszystko może. » Przeciw takiej woli narodu — przeciw samobójstwu takiemu, żaden rozwój historyczny oporem nie stanie. Zapewnie — zwycięstwo nowych idei, uznanie wszechwładztwa narodów i praw narodowości dziś już nam pomaga, ale bez czynu, któryby dowiódł, że do życia i wszechwładztwa mamy prawo, cała ta moralno-polityczna rewolucya

(1) Artykuł ten jest dokończeniem korespondencji z Warszawy umieszczonej przedtem w *Głosie* pod datą, Warszawa, 6 stycznia.

minie, nie tknąwszy się nas. Chyba litość, podobną pogardzie, rzuca nam ci, co się wyzwolić umieli.

Przejszemy mamy teraz do rozmowań, jakie partya ruchu zechce stawiać w obronie swego programatu, przeciw zarzutom tego odcienia, które liczbą, środkami, a nawet czynnością stanowi niejako główny obóz legalnego stronnictwa. Odpowiedź na każdy z tych zarzutów wymaga co najmniej osobnej rozprawy. Stosując się do rozmiarów niniejszego pisma, zmuszeni jesteśmy streścić je w formie pewników, wstrzymując się od obszerniejszych wywodów.

Z tego cośmy dawniej powiedzieli, zarzuty legalistów zformułować się dadzą :

1°. Potęga Rossyi.

2°. Brak środków materyalnych, a zatem potrzeba zdobycia tychże zanim się do powstania przystąpi — a ztąd konieczność wyzyskiwania i przyjmowania carskich koncessyi.

3°. Usposobienie ludu — które naprawić tylko może uregulowanie stosunków, ztąd potrzeba ukończenia kwestyi włościańskiej.

4°. *Potęga Rossyi*. Nieprawdą jest, żeby Rossya dziś silną była. — Jest słabą — tak słabą — jak od Piotra wielkiego nie była ani na chwilę. W Rossyi państwo, jest to car z wszystkimi jego atrybutami, narodem — jest lud związany, drżący, podwójnie niewolniczy — i równie choć inaczej niewolnicza szlachta. — Między dwoma temi pierwiastkami jednego i tego samego ciała niema nic wspólnego. Między państwem i narodem połączenie tylko mechaniczne.

W takim składzie rzeczy, państwo jest pasożytem narodu, ciągnie z niego wszystkie soki żywotne, silne słabością jego, kosztem jego żyje. Skoro się naród budzić zaczyna — pojmować niedogodność pasożytu owego i siły własne poczuwać, natychmiast zawiązuje się walka między nim i państwem. Naród soków odmawia — państwo je siłą zdobywa, walka ta dłuższa lub krótsza kończy się zawsze zwycięstwem narodu, upadkiem despotyzmu. Wtedy naród sam biorąc władze, sam się konstituuje w państwo. Dwa te pierwiastki łączą się tak, że granicy między nimi nie dostrzedz i kraj staje potężnym mocarstwem. Chwilą więc słabości, niemocy — jest jedynie chwila walki między despotyzmem, niechęcącym ustąpić i budzącym się narodem.

Z dniem zwycięstwa narodu niemoc się kończy. A właśnie w takiej fazie walki domowej jest Rossya teraz. — Dowodem tego manifestacje petersburskie, głuchy szum na całej ogromnej przestrzeni, pożary; dowodem ustępstwa cara i konspiracje wojskowe. Despota robiący ustępstwa umiera. — Despota, którego armia nie nawidzi — umarł. Więc dziś właśnie jest owa niemoc, jaka poprzedza każdą radykalną polityczną zmianę. Lecz, że upadający despota zwykle szuka i szukać musi ratunku w środkach, które go

najczęściej zabijają — zład i Alexander do trudności politycznych dodaje niezmierną, ogromną kwestyę socyjalną. Poruszeniem téj kwestyi (tém trudniejszój, że jest pierwszym krokiem na drodze cywilizycyi) wszystkie cegły z gmachu caratu kruszą się, wiązania łamają, sklepienia podają, gmach drży, chwieje się i... runie. — Tak! runie — ale nam nie czekać rannięcia tego, bo wtedy z gruzów tych wyrośnie olbrzymi, silny, wielki kolos rewolucyi: korzystajmy z chwil, gdy kolos ten dzieckiem jeszcze, gdy zajęty druzgotaniem starój rudery. Do téj wewnętrznej słabości Rossyi, niedostrzeżonej chyba dla tych, co jój dostrzedz nie chcą, dorzućmy jeszcze parę kroć stotysięcy Polaków, służących w szeregach moskiewskich i raz jeszcze przypomnijmy sobie, ilu oficerów, rodowitych Rosyan rozstrzelano w Warszawie. Czyż carat rzeczywiście tak potężny?

2°. *Brak środków.* Ponieważ chodzi o powstanie, mówić więc należy o braku wojska, oficerów, broni i ubóstwie finansowem kraju.

Co do pierwszych trzech artykułów legaliści mają słuszność najzupełniejszą. Rzeczywiście, nie mamy wojska — ani do utworzenia jego nie mamy dostatecznej ilości broni ni oficerów, ale czy w ciągłem oczekiwaniu niedostatki te zapełnią się? czy wszystkie już nie obiecowane, ale marzone reformy carskie dadzą nam choć jedną z trzech brakujących rzeczy? Przeciwnie — co rok, co dzień zmniejsza się gromadka walecznych z 1830 roku, jedyne kadry, jakie dziś mamy. O broń od półtora roku wołamy, prosimy, błagamy, wy o niój słyszeć nie chcecie. Ale wojsko, oficerów, broń, wszystko to powstanie stworzy, naród zastąpi, gdy zeche.

Nie obrachowane są siły rewolucyi, gdy jest rewolucyą naprawdę. Że to nie deklamacya, tysiące faktów dowodzi — dowodzą: Sazanach, Missolungia, Raclawice, Miłosław, Palermo.

Co do owego nacisku na konieczność podniesienia bogactwa narodowego — to już zupełnie czczy ogólnik. Nic smutniejszego jak niewolnik opasły w kajdanach złotych. W narodzie wolnym ruch handlowy, przemysłowy jest często (choć nie zawsze) dowodem życia i postępu; w narodzie ujarzmionym — dowodem zmateryjalizowania a często nawet demoralizacyi. Naród zakupeczony, zahandlowany, najprzód czasu nie ma na powstanie, a potém lęka się go i nie chce. Rewolucya rujnuje handel. To są pewniki. Zresztą pomijawszy je, ile to lat potrzeba na zdobycie owego bogactwa? I czy je pod obcym, eksploatującym rządem zdobyć można?

A potem bogactwo narodu leży w narodzie samym. Gdzie despotyzm nie wydobędzie milionów — tam rewolucya miliardy znajdzie.

3. *Uspodobienie ludu i kwestya włościańska.* Tu może odpowiedź najtrudniejsza. Kwestya ludowa, mimo że tyle o niój mówią,

rzeczywiście jest dotąd niestety niby *terra incognita* — a przecież to kwestya najżywotniejsza. Że usposobienie ludu nie jest takie, jakiegoby życzyć sobie należało — to nie ma wątpliwości — ale że w tém, co o niem mówią legaliści jest niezmiernie wiele umyślnéj lub nieumyślnéj przesady — to także pewne.

Smutne fakta denuncyacyi ze strony ludu — są wyjątkami; przypuszczenie dzisiaj powtórzenia rzezi galicyjskiéj jest grzesznym absurdem. Dla czego lud nie brał udziału w manifestacyach narodowych, wyłożyliśmy to wyżej: praktyczny rozum chłopca nie pojmuje celu i znaczenia téj dziwnéj walki, gdzie się grzbiet nadstawia bez nadziei, nawet chęci odwetu. Ale zrozumie sprawę i pojmie ją i bić się będzie, gdy przy niéj zobaczy siłę; siłę tę stworzyć mogą miasta, szlachta i to, co przy szlachcie stoi. Bo wieśniak nie nawidzi moskali, pamięta pobory, egzekucye, baty kozackie, kwatery i w głębi poczciwego serca instynktowa miłość ojczyzny majaczeje. Rozpoczęcie kwestyj włościańskich nietylko że odwlekać nie może — ale przyspieszyć powinno powstanie. Rozdrażnienia istniejącego kwestya włościańska nie załagodzi, bo stosunek dzisiejszy formy zmienia a nie rzecz: pańszczyzna przechodzi na czynsz.

Cała zaś wdzięczność ludu za ulepszenie to spada na cara, jako na tego, który jeden tylko prawne ulepszenie to wprowadzić mógł i wprowadził. Dziś utrudniać oczynszowania szlachta nie może i niepowinna, lecz przeciwnie powinna przyspieszać go, dokładając wszelkich usiłowań, nie szczędząc żadnych ofiar. Powstanie, jednak winno jak najspieszniéj przeciąć ten potok fałszywych łask carskich, bo takie przedstawiania socyalnego budynku tylko wolną dłońią narodu mogą być wykonywane. Raz jeszcze, dla tego właśnie, że kwestya oczynszowania dziś się rozwiązuje, że nią się car najmiłościwiéj zająć raczył, że staje przed ludem jako dzieło i łaska carska, powstać należy, jak można najprędzej, najspieszniéj. Tak mniej więcéj stronnictwo ruchu, broni własnego, a pobija legalistów programat. Argumenta staraliśmy się streścić jak najsumienniéj, zastrzegając wszakże raz jeszcze, że każdy z oddziałów tu wskazanych — zaledwie w obszernych rozprawach mógłby być wyczerpanym.

Kończąc ten krótki rzut oka na moralno historyczne stanowisko dwóch głównych w kraju obozów, na pierwsze objawy téj głuchéj walki jaką z sobą wciąż toczą, na drogi programatu i środki, jakie za stosowne uważają, chcemy tu jeszcze dla uzupełnienia szkicu rozpatrzeć się choć ogólnie w żywiołach skład ich stanowiących.

W skład więc stronnictwa legalnego wchodzi:

1°. Cała z drobnym bardzo wyjątkiem arystokracja.

2°. Większość znaczna bogatéj szlachty, dygnitarzy szlacheckich, luminary powiatowych, statystów, mężów stanu, dyplomatów i mowców prowincjonalnych.

3°. Ta część szlachty, która zdawna jeszcze nawykła dawać *carte blanche* na swoje przekonania wielkim ludziom, w sąsiedztwie których los ją łaskawy posadził, a lękająca się widma soecjalnej rewolucji i demagogów (!!).

4°. Warstwa bogatego mieszczaństwa — od wielkich kapitalistów aż do stanu odpowiadającego bourgeoisie francuzkiój.

5°. Znaczna większość dziennikarstwa we wszystkich częściach Polski.

6°. Drobną liczbą ale silną wykształceniem i rzeczywistą nauką gromadka młodzieży, którąśmy pod mianem doktrynerów zamieścili.

7°. Zresztą rozrzczeni po miastach i wsiach marzyciele, często ludzie najlepszych chęci, najzaenniejszych dążeń, a opętani którąkolwiek z doktryn, stanowiących wyznanie jednego z wyżej wskazanych odcieni.

Jak widzimy stronnictwo to silne środkami materyalnemi, wpływem, położeniem społecznem, wykształceniem indywiduów i możliwością organizacyi, liczbą wszakże nieskończenie jest słabsze, jak to niżej zobaczymy. W składzie jego jest niezawodnie wielu ludzi z dobrą wiarą, z sumiennem przekonaniem o prawdzie wyobrażeń swoich, z szczerą miłością kraju, z nieograniczoną gotowością poświęcenia dlań wszystkiego. Ponieważ jednak najogólniejszy programat stronnictwa tego nie żąda natychmiastowego narażenia ani majątku, ani krwi, ani życia, ani wolności adeptów swoich, nie prowadzi do katastrofy, mogącej skompromitować interesa a wymaga tylko pracy powolnej, wytrwałej, nawet procentującej, a zresztą nieskontrolowanej; przeto też pod sztandar ten pchają się wszyscy hipokryci patryotyczni, wszystkie egoistyczne ślimaki, które widząc, że patryotyzm w modzie, rozprawiają wiele i głośno — i szczęśliwi są, że znaleźli doktrynę, która ich nie a nie obchodzi — ale którą głosząc, uchodzą za patryotów i to tanim kosztem!... Wszyscy ci wreszcie, którzy lękają się powstania nie dla tego, że ono sprawę zwichnąć może, ale że oflar wymagać będzie, że ich osobiste pokrzyżuje sprawę. Pod purpurową chorągiew powstania zbiegło się to wszystko co myśli, czuje, mówi po polsku, co kraj kocha a czego legalizm nie zaabsorbował.

Więc ogromną większość młodzieży miejskiej i szlacheckiej, więc mniejszość szlachty poważniejszej, więc to wszystko, co między szlachtą i ludem stoją, cała warstwa tak zwanych oficyalistów, więc w końcu cały proletaryat miejski — i większość znaczna rzemieślników i kupców, nawet zamożniejszych.

Obóz ten nieskończenie silniejszy liczbą, czynnością, poświęceniem swych szeregów, jasnością celu, do którego dąży — ustępuje tantemu pod względem wykształcenia, wpływu a przedewszystkiem

środków materyalnych i organizacyi. Sama ruchliwość i czynność jego organizację tę utrudnia. Łatwiej utrzymać porządek, stojąc — aniżeli przyspieszonym krokiem, pędząc do szarży.

Nieraz w tym obozie nierozsądku, niedoświadczenia, nawet i szaleństwa może być wiele, ale to pewna, że żaden tchórz tu, żaden egoista, o skórę lub kieszeń własną dbający, nie zajrzy. Na sztandarze napisano : « śmierć lub zwycięstwo » i tyłu już padło, a sztandar stoi — i przy nim tysiące stoją i liczba ich co chwila rośnie.

Oba te stronnictwa mają krańcowe skrzydła swoje — ale gdy w stronnictwie ruchu krańcowymi są najszlachetniejsi z szaleńców ; na krańcu legalnych stoją najobrzydliwsi z... egoistów. To może więcej jak wszystko, cośmy powiedzieli dotąd, maluje dwa obozy.

Który z obozów zwycięży? To co stoi na miejscu upaśby powinno pod energicznymi uderzeniami tego, co naprzód postępuje ; zawada runąć musi lub pozostać się w tyle. Dotąd jednak , wyjąwszy pierwszych kilku dni ruchu, było inaczej. A jednak całą wiarą polskiego serca wierzymy, że powstanie zgniecie lub minie reakcję lub ją zaabsorbuje — wierzymy, że sztandar krwią przesiąkły, porozdzielany kulami wszystkich bitew od Baru aż do Sokołowa doprowadzi lud do walki — i przez walkę przeprowadzi, i że wtedy z trzech wyrazów zostanie, jeden ostatni : *zwycięstwo!*

L. Bn....

TOWARZYSTWO MŁODZIEŻY POLSKIEJ DO JENERAŁA WYSOCKIEGO.

Jenerale!

Listy Twoje do Ratazzego i Garibaldiego, również jak i objaśnienia co do rezultatu Twojej podróży do Włoch przez sekretarza naszego Towarzystwa nam ndzielone, w Twojem imieniu, najdobitniej nas przekonały, żeś wszystko dla dobra naszej narodowej wojskowej instytucji pod Twoim zarządem zostającą uczynił, co tylko można było uczynić w trudnych politycznych okolicznościach, wywoływanych uznaniem Królestwa włoskiego przez rząd petersburski.

Otrzymane przez Ciebie, jenerale, uroczyste oświadczenie ministra Ratazzego co do powodów zawiązania naszej wojskowej szkoły w Cuneo dowodnie zbija nieuzasadnione pogłoski w tym względzie w kraju i za granicą znajdujące, niestety, wiarę. List Twój do Garibaldiego natychmiast po rozwiązaniu Szkoły pisany przekonywa nas, że nazajutrz po tym nowym ciosie przez zaciętość mocarstw zaborszych nam zadanych, nie bacząc na siły Twe stargane na usługach ojczyzny, jedyną Twą myślą, jedyném Twém staraniem było wynalezienie środków wznowienia tak pożytecznej narodowej instytucji, zaciekłością naszych wrogów i strachem imienia polskiego

zwalonój. Słowem, Jenerale, przez działanie Twoje, uchroniłeś Szkołę od niesprawiedliwych zarzutów i przygotowałeś według możliwości środki do jej wznowienia na innej ziemi.

Jedność, z jaką działania Twoje, Jenerale, przyjęte zostały przez uczniów Szkoły, jedność zadziwiająca w tak różnorodnym zgromadzeniu ludzi ze wszystkich krańców Polski przybyłych, i tylko równą kraju miłością przejętych, była dostatecznym uznaniem Twoich czynności. Ale pozwól nam, Jenerale, wynurzyć Ci publicznie naszą wdzięczność za wytrwale Twe działanie w sprawie narodowej instytucji, tak żywo kraj obchodzącej. Robimy to dla tego, aby uroczyście objawić, że szlachetne Twe usiłowania dla utrzymania i wznowienia wojskowej szkoły znaleźć tylko mogą z naszej strony uznanie, wdzięczność i szczerę poparcie.

TOWARZYSTWO MŁODZIEŻY POLSKIEJ DO UCZNIÓW SZKOŁY WOJSKOWEJ

(Sekcja Paryż.)

Bracia!

Od dawna już wiemy, z jaką wytrwalością spotkaliście nową, przez nienawiść naszych wrogów przygotowaną próbę, przez jaką przechodzi narodowa instytucja, której jesteście członkami. Jeżeli dotychczas milczeliśmy, to jedynie dla tego, żeśmy oczekiwali od was samych zawiadomienia o waszej decyzji, tyczącej się podzielenia losów Szkoły, gdziekolwiek by takowa istniała, ale spieszymy z odezwaniem się do was, bo czujemy moralną potrzebę podzielenia się z wami tym uczuciem braterskiego uszanowania, które jedność wasza w tym trudnym przejściu w nas wzbudza.

Gotowość wasza do narażania się na nowe i ciężkie być może przejścia, nie dziwi nas ze strony ludzi, co dla służenia ojczyźnie ślub zawarli z niedostatkiem i niedolą. Ale jasne zrozumienie przez was stanowiska, jakie zajmujecie; to głębokie przejęcie się prawdą, że nie chcecie opuszczać sztandaru, który was koło siebie skupił, bo to sztandar nie tylko wasz, ale całej powstańczej Polski, napelnia nas uczuciem dumy i zadowolenia, jakie daje pewność, że sprawa narodu spoczywa na barkach, które ją dzielnie i statecznie do końca dźwigać będą. Zrozumielście, że nie dosyć jest umieć cierpieć i umierać za kraj, ale że trzeba jeszcze nauczyć się mu służyć. Wasze zgodne wystąpienie dało nam nową rękojmnię, że młodzież polska nauczona tylu wysileniami i gorzkim doświadczeniem swych poprzedników na drodze wyjarzmiienia, w jedności myśli i czynu szukać będzie wyzwolenia ojczyzny.

Wasze dotychczasowe postępowanie daje nam pewność, bracia, że

w jedności i zgodzie przetrwacie przez czas zawieszenia i niepewności, który oczekuje was, dopóki losy Szkoły wojskowej na innej ziemi się nie utrwala.

Rozumiemy, jaką moralną męczarnię sprawia wam każdy dzień narodowej służby, przez wrogów wam skradzionej, ale wiemy także jak i wy, że żaden z tych dni przymusowej bezczynności nie jest stracony dla kraju; jeżeli jest dowodem niepowodzenia, to równie przynosi z sobą świadectwo wytrwałości jego synów. Przejęci tą myślą, którąście czynem wypowiedzieli, spokojnie dojdziecie do końca trudnej drogi, na którą wstąpiliście z taką stałością i przeświadczeniem, a szczerze, braterskie uznanie i współdziałanie nasze w waszem patryotycznym postępowaniu towarzyszyć wam na niej zawsze będzie.

URYWEK Z LISTU Z WARSZAWY.

15 lipca.

Podczas nieustannych wysłań do Orenburga i na Sybir najdzielniejszej młodzieży, wśród jęku i łez kobiet, porywanych z kościołów, bezczeszczonych więzieniem w ratuszu i rozwożonych po odległych miasteczkach, słowem wśród rozpasania się policyjnego rozboju, odbyły się, jak o tém wiecie z gazet, posiedzenia Rady miejskiej. Że nieustraszeni elekci, z właściwą sobie niezależnością, rozpoczęli w takiej chwili obrady, mimo nieobecności dwóch członków: Hiszpańskiego i Krajewskiego, którzy jeszcze wtedy niewrócili z wygnania, to nie zadziwiło nikogo; że nie pomyśleli o wyborze innych na miejsce tamtych, a owszem Krajewskiego przed jego przyjazdem obrali na sekretarza, to widocznie rząd dozwolił im téj zabawki w samodzielność; ale że jednak Hiszpański i Krajewski, ofiary ucisku, po powrocie, nie rzekli się mandatu swego, i mając wszelką bezpieczną sposobność po temu — samem tém zrzeczeniem nie zapretestowali przeciw tak zużytemu kuglarstwu rządu, który wśród najniegodniejszego ucisku pozorem czechych ustąpień naigrawa się z kraju i ludzi Europę, to dowód, jak dalece niedorzeczność legalnej drogi jest artykułem wiary w pewnej warstwie u nas, jak z najmniejszego faktu korzysta, aby wystąpić z nieszczęsnymi przekonaniem swemi. Przekonania te, oparte na czczem rozumowaniu, że rząd nam żadnej nielegalności zarzucić nie powinien, a my jemu wszelką, obrażają serce i zdrowy rozsądek Polaka, bo gdzież może być mowa o jakiej bądź prawowitości wśród nieustannego bezprawia i jakąż dotychczas tak wielką dotykalszą korzyść osiągnęliśmy z korzystnego mniemania o nas w Europie?

Wkrótce po tej manifestacji panów radców za rządem a przeciw narodowi, wbrew opinii jego większości, wrócił do nas luminarz reakcji, mąż stanu wielkiej szkoły, który wytrwałą zaiste bierność legalistów ziszczając, węzeł położenia miał przeciąć i obdarzyć zgłodniałego nędzarza okruciami łaski Carskiej.

Wszelkiego rodzaju wstecznicy weselęj spojrzeli sobie w oczy — Rada Stanu oraz tylu innych radców rozmaitego stopnia i gatunku skwapliwie przywdziawszy galową liberję, tłumnie podążyło na powitanie zbawcy kraju. *Ave! pater patrias!*

Rzeczywiście, nie mało nowin i piśmidel przywiózł on z Petersburga. Przedewszystkiem nominację samego siebie na naczelnika zarządu cywilnego, dalej namiestnikowstwo Konstantyna, dalej nominację dwóch nieznanych zupełnie dygnitarzy, z głębin kancelarji rosyjskich wydobytych, na dwie posady: Oświecenia i Spraw Wewnętrznych. O jednym z nich, Krzywickim, kiedyś uczniu dorpackiego uniwersytetu, to tylko dotychczas powiedzieć można, że w instalacyjnej mowie swojej biblijnym komplementem chęci carskich: « Cesarz chce, aby stało się światło » nastreczył mimowolne porównanie Alexandra z tworzącym świat Jehową.

Nieco zagadkowa jest nominacja Kellera, słuźalczej, niskiej kreatury, Bibikowa, Niemca, nie mającego żadnego wyobrażenia o stosunkach krajowych i nie umiejącego nawet po polsku, a widocznie protegowanego i narzuconego margrabiemu przez petersburską kamaryllę, która, jak głoszą głębsi niektórzy nowiniarze, niekoniecznie tam przyjaźnie widzieć miała naszego męża stanu. Wątpimy o tej wersji, o ileby się tyczyła mogła Wallenrodycznych lub liberalnych zabiegów, przypuszczamy ją, o ile się odnosi do współubiegania o znaczenie w rządzie i zazdrości o łaskę carską.

Ważniejszymi od tych nominacji są ukazy o oczyszczowaniu chłopów i połowiczne uprawnienie Żydów, oddające w ręce rządu rozwiązanie dwóch tych najważniejszych u nas kwestyj, a zwłaszcza pierwszej, ku czemu jeśli nie niechęć to opieszałość szlachty ułatwiła drogę. Bo wiadomo już dzisiaj, że wieści o uporze chłopów tak były w wielu razach przesadzone jak okrzyczany przed tem wstręt ich do nauki. Dzisiaj i młodzi i starzy, w szkołkach i we dworach, gdzie zane kobiety na to wpływają, najpilniej uczą się czytać i pisać i coraz ciekawiej pragną oświecać się. Kiedy więc chętnie przyjmują od dworu naukę, przystaliby i na umowę, gdyby szczerze i sumiennie chcieli popracować nad własną uchiwałą, gdyby podczas tej ultra rezygnacyjnej fazy sprawy naszej, większość szlachty nie doszła także do swojej rezygnacyjnej formułki; samym nie nie robić a lepiej poczekać aby rząd te kwestję rozstrzygnął!

Ustawa o wychowaniu, której zatwierdzenie przywiózł, jest, z właściwem nzwzględnieniem porównania, tak zdolnie obmyślana i zreda-

gowana, jak niegdy projekt o Radzie municypalnej pióra s. p. Delegacji warszawskiej, którego losy wiadome. Od obietnicy do dotrzymania, od programu do wprowadzenia w czyn zawsze daleko u rządu carskiego, zwłaszcza dziś, kiedy nic konsekwencji pełka w nim widocznie i jak niegdyś Polska nierządem tak on w wielu razach nedorzecznością stoi ale jak nigdy Polska tak on zawsze opiera się na wybiegu i przeniecierstwie. Zresztą zobaczymy wkrótce, o ile ustawa ta nie będzie martwą tylko literą, pomnikiem pomysłów i lapidarnego stylu autora i o ile właściciele ziemscy zechcą dopomagać rozwojowi wiejskiej elementarnej edukacji, która jeden z jej najważniejszych działów stanowi.

Jakiż więc wreszcie realny owoc do kraju z tych pracowitych zabiegów margrabię przez półtora roku naszych męczarni i ofiar? Czy ów szkic statutu organicznego, który Car natychmiast po wypadkach gotów nam był nadać, ogłoszony przez ambitnego magnata, którego pychę i zuchwalstwo mają za charakter; prawniczą rutynę i oczytanie w wiadomościach ekonomicznych za inteligencję męża stanu; kierunek carsko-panslawistyczny za głęboką politykę; zakamieniały upór przy wstecznych pojęciach za stanowisko człowieka położenia; wreszcie stosunki w Petersburgu za wpływy, z których pewno rząd nieomieszkał obficie poczerpać wiadomość, jak nas ujarzmiąć najłatwiej.

Tymczasem rozbój policyjny bynajmniej nie zwolnił. Piłsudski i Wiszniewski najfantastyczniejsze koncepta pastwienia się wykonywali po dawnemu. Ten drugi co to niedawno jeszcze bardzo ważną rolę w dzisiejszych rządach odgrywał, dbał szczególnie o to, aby ratusz co noc napelniony był obficie buntownikami, którym świeca w latarce zgasła, kapelusze na bakier się przechylił, głośniejsze słowo na ulicy z ust wypadło i t. p. Jak w kancelarji komisarza zobaczył naprzykład, że tylko dwudziestu buntowników i buntowniczek kwalifikuje się do ratusza, dziwił się, gniewał, że tak mało; przyrzekał, że po chwili dostarczy drugą taką ilość i — dotrzymywał słowa.

Albo więc margrabia wiedząc o tych bezprawiach przyjechał bez żadnej rzeczywistej władzy albo chciał dać nowemu namiestnikowi sposobność popisania się ze służącym mu prawem łaski albo też ultrarepresję policyjną uważał za właściwą i konieczną nawet przy wprowadzeniu reform, które, że tak prędko odbyć się nie może, więc gwałtem i uciskowi długie jeszcze grasowanie wróżyć trzeba, tak długie, aby wreszcie z kraju wywieziono wszystkich ludzi, co ich jeszcze ludźmi zwać można i zostały bierne maszyny, którym wszystko jedno co rząd da, bo wszystko z pocałowaniem ręki przyjąć gotowe.

Zapytany raz Wielopolski co słyhać w Petersburgu, miał odpowiedzieć: — Bardzo źle, u nas musi być lepiej, może się tu zacząć zjeżdżać z tamtąd.

Musi być lepiej znaczy, że musi być spokojnie choćby jak nasmętarzu, aby Car lub inni dygnitarze, którym co chwila może być niewygodnie w ich stolicy, mogli przyjechać odpocząć pośród grobów, aby magnateria nasza, którą kilka dni przebudzenia się narodu zepchnęło z piedestału, a wyjątki na niewłaściwe piedestały wepchnęło, której jakiś czerwony ruch, czerwone nabożeństwa i manifestacje, czerwoni księża, czerwoni Żydzi, słowem, według ich wyrażań, cały ten komunizm spać nie dozwalał, mogli swobodnie zadrzémac znowu; aby nie wszystkim, [a niektórym ziemianom rodziło się obficie zboże na tym smętarzu, i można przecie częściej wychylić z sąsiadami tyle toastów zaległych; aby kapitalistom procenta od geldu rosły z dawną łatwością; aby porządny człowiek mógł się dochrapać jeśli nie radcostwa to przynajmniej naczelnikostwa w jakim biurze i aby koteryjka modnych dam mogła zrzucić żałobę, w której nie wszystkiu im do twarzy, nawet na mszach modnych.

Kiedy w ten sposób odgadywaliśmy politykę margrabiego, zalecał do Warszawy dym pożarów petersburskich. Rozmaici wrażliwi moderatyści, jedni w dobrej wierze, a drudzy dotknięci obłędem dyplomatycznym, który się u nas coraz niebezpieczniej rozwija u rozmaitych indywiduów zaczawszy od dziennikarzy, medyków i hrabiów a skończywszy na kilku starych romantyczkach i powiatowych znamienitościach, manifestować zaczęli ze składkami i to tak hojnemi na pogorzalców, że to wyglądało, jakby chcieli uchylić od narodu, nawet cień podejrzenia o jaką mściwą, eichą aprobatę lub chwilowe zadowolenie z tego wypadku. Czy też był kto, coby mógł podejrzewać nasz naród w tym względzie i czy ci tak subtelni przedstawiciele dobroćliwości polskiej mniemali, że datkami owemi zniewolą sobie lud Rosyjski, ujmą cara lub im Europa za to przykłaśnie; czy ta manifestacja nie jest częścią najzupełniej wśród tylu jęków i łez u nas; przy tylu wydatkach, niezbędnych w sprawie ogółu, których nieraz albo czém zapełnić nie było albo nader mozolnie zebrać się dało?

Mieliśmy jeszcze później wydatniejsze objawy tego dyplomatycznego rycerskiego obłędu. Kiedy wkrótce po rozstrzelaniu w Modlinie trzech szlacheckich ofiar, Finlandczyka, Rossjanina i Polaka: Arnholda, Śliwickiego i Rostkowskiego — wypadł z niewiadomej dłoni strzał w Saskim ogrodzie na Lüdersa, dopieroż to rozpoczęły się elegje i deklamacje subtelnych patryjotów tego gatunku — dopieroż to obawa urojona, żeby wypadek Starzeńskiego, zabicie Babskiego i ten strzał nie były ogniwami jednego łańcucha, który ma postrachem ciężęć na wrogu, i krwawy na nim odwet, zapewnie za czyjąś zdradliwą namową, spełniając, oburzyć na nas dobroczynny rząd, najlepszymi ożywiony chęciami. Łaski monarchy wszak przywoził margrabia, a ile to jeszcze doznać ich możemy od brata car-

skiego. Wiadomo, że margrabia wpływał usilnie, aby w pismach naszych protéstacje były jak najwymowniejsze. W jednej atoli z gazet warszawskich, artykuł o tym wypadku najzupełniej pojedynczym, upstrzony w deklamacyjną frazeologję — nacechowany był taką rycerską urazą do niewiedomego sprawcy, taką wspaniałością i wstrętem do wszelkiego rodzaju strzałów, że widocznie redaktor wysnuł go *con amore* z własnego oburzenia; rządu nim sobie nie kupił a większość zadziwił i rozśmieszył.

Przyjeżdża Konstantyn: Wielopolski wraz z innymi służalcami pospieszają na przyjęcie namiestnika « polskiej ziemi », przebrana policja i niecne tafałajstwo krzyczy mu hurra, gazety nasze i zagraniczne piszą, że przyjęliśmy go z entuzjazmem. Co do was, pewni byliśmy, że tym doniesieniem niewierzycie. Udaje się namiestnik do teatru z Krzyżanowskim, nienawistniejszym jeszcze stokroć dla ludu oprawcą od Rożnowów, Pilsudzkich i t.p. Jaroczyński rani go w obojczyk z rewolweru; dyplomatyczno-rycerski obłęd zamienia się u jednych w furję, u drugich w osłupienie. Mniej ich zabolął mord spełniony na kilkuset bezbronnych rodakach, 8 kwietnia, niż ten strzał z ręki zagozralca, który wzięwszy do serca rozpacz i ostateczność ukatowanego narodu, widząc tylko naigrawanie się ciągłe rządu i nicieść wszelkich jego przyrzeczeń, może mniemał, że godzi mu się poświęcić w sprawie ogółu, dla postrachu i zemsty na ciemieżcach.

Niebadam zresztą, co za inne pobudki mogły kierować Jaroszyńskim, nie wiem, czy to strzelił rzeczywiście on, czy kto inny, Polak czy cudzoziemiec, postępek jego zaliczę w każdym razie do téjże samej kategorii co zajście z Ludersem: do faktów pojedynczych (1). Faktów tym podobnych, a bez porównania ważniejszych w dziejach współczesnych Europy zdarzyło się nie mało — żaden z nich jednak nie wywołał pewno nigdzie takiego wrażenia jak dwa owe strzały w naszym mieście, zdaje się nawykłem od niejakiego czasu do huk strzałów i krwi przelewu. Dowód, ile u nas dobrotliwej łagodności, oraz ile ważnych zmian pewna część ludności miejskiej obiecywała sobie z przyjazdem Wielopolskiego i W. Księcia. Dla tych dwóch wypadków ten był na rękę pod pewnym względem, pozwalając im od razu

(1) Wszyskie dzienniki nasze z różnych stanowisk oceniły ten zamach, *Czas* krakowski z pobożno-chrześcijańskiej, *Dziennik Poznański* z etycznej podstawy rzucając kłatwę na czyn, według nich tak zdaje sprawy potomności z minionych wypadków, z którego niemiecki historjograf zdaje sprawy potomności z minionych wypadków, wolno użyć tych podstaw moralnych, etycznych, abstrakcyjnych — lecz u nas powinien zwrócić uwagę głównie na ból i rozpacz narodu, przywiedzionego jnż do ostateczności tylokrotném prześladowaniem; na słabnącą w wielu sercach nienawiść do wrogów, na gotowość z ich strony do uwierzenia w trwałość reform, przez brata cesarskiego przywiezionych. Z tego stanowiska sądząc, które lubo mniej filozoficzne, uważamy

zając stanowisko, jakie kłamiwie przez czas niejakiś musieli by w obec nas maskować. Cóżbyśmy jednak na tem maskowaniu skorzystali byli?

Rozpoczęły się więc znów protestacje rozrzewnienia przed ołtarzami, w dziennikach i rozmowach, jakby czystość męczeńskiej szaty naszej mógł ten wypadek skazić, jakby ujmowanie się kilku głosów za jęj niepokalaniem mogło jęj co dodać lub odjąć. Mimo to sądziliśmy, że margrabia po mowie swojej w Radzie Stanu, oburzającej się na czyn straszliwy, w głębokich cieniach nocy wyległy i według niego zagrażający bytowi społeczeństwa (?) zjedna sobie otwarcie tylko znanych wsteczników, którzy nie wachają się wspólnie z nim występować jawnie przed narodem w carskiej liberji; że inni tychże samych co on wyobrażeń lecz ostróżniejsi i lękliwsi, po dawnemu nie ośmielią się bratać publicznie z tak zuchwałym i zdepopularyzowanym sługą rządu.

Tymczasem, musieliście zapewne czytać w gazetach opis audjencji ubolewania u Konstantego, nazajutrz po wypadku, na której zebrała się tak licznie arystokracja i dygnitarstwo. Namiestnik zdawkowemi słowy postawiwszy siebie jako przebaczącą i wspaniałomyślną ofiarę zbrodni jakiegoś szaleńca, odezwał się o najlepszych chęciach swoich dla narodu, na który odpowiedzialności za ten fakt nie składa, przemówił do szlachetnych uczuć Polaków, i wzywa ich do szlachetnej walki z tém wszystkiém, co nie jest reakcją.

Podając rękę Wielopolskiemu i Zamojskiemu, licząc na ich poparcie, chciał pokazać przed krajem i Europą na czem się wspierać myśli, a ja dodam, na czém się wspierać może. Po posłuchaniu margrabia uściśnął rękę hrabiego i zaczęły po Warszawie krążyć zaraz wieści, że pomiędzy dwoma obozami jednego wojska, rozdzielonemi tylko różnicą, jaka zachodzi między zuchwalstwem a wybiegiem, jednak kastowym interesem złączonemi zawsze, nastąpił sojusz i zbratanie w osobach najwydatniejszych ich przedstawicieli.

Niektóre przewidujące umysły zastanawiając się nad zdolnościami i zasługami tych dwóch mężów stanu, już wnioskowały, że kiedy

za bardziej praktyczne i realne, czyn ten wydaje się energiczną protestacją przeciw wszelkim mniemanym łaskom, jakie rząd ciemiężcy nas przed Europą za istotne dobrodziejstwa zwykł przestawiać. Nie przeczym, że wypływać on mógł z błędnego pojęcia o tém, co nam dziś robić należy, by pokazać światu, że tak w księcia Konstantego jak w niczyje nie wierzymy reformy; ależ nie godzi się klasyfikować pojedynczego faktu pomiędzy *zbrodnie, uczucie polskie płamące?* Co do nas sądzimy, że czyn taki, gdyby był hasłem do powstania, byłby bardziej przypuszczalnym; wobecnym czasie przygotowania do walki może być tylko uważany za gwałtowną prowokację, która sprawie ogółu nie oddaje rzeczwiście przysług i korzyści jaka się osiąga przez jedność i wspólność w działaniu, przez głębokość patriotycznej propagandy. Tej jednę, tylko wypowiedziawszy przestrożę, nie śmiemy trącać dalej bolesnej tej strony.

P. R.

namiestnik sprzykrzywszy sobie sztywność i butę Wielopolskiego, zawezwie na jego miejsce nowego sprzymierzeńca, sprawa krajowa nieskończenie lepiej by stanęła pod światłym i umiarkowanym jego kieunkiem. Tymczasem niech między nimi nie wyradza się antagonizm, niech działają wspólnie dla poskromienia nieporządku i ocalenia społeczeństwa.

Wojna więc wypowiedziana nieporządkowi. Pod tym giętkim ogólnikiem, tak jak pod nazwą czerwonego, Bóg wie nie co rząd będzie mógł pomieścić; za lada odezwanie się, lada ubiór lub śpiewkę więzić będzie, wywozić w głąb Rossji i policyjnym rozbojem porządek przywracać po swojemu. Dla ulegalizowania téj repressji przed narodem i Europą, bo nie sądzimy, aby dla ułatwienia jój działań, zamianował namiestnik kilku exdygnitarzy, z exkomitetu Towarzystwa Rolniczego na administracyjne wyższe posady rozmaite. Zapewnie margrabia postarał się o te nominacje, chcąc nadać sankcję tylko co zawartemu przymierzu, i skompromitowawszy ze swoją nazwą więć nazw polskich, wplątać ich w koło swojej działalności i wzmocnić tym sposobem zastęp jawnej, bezpośrednio rządowi służącej reakcji.

Tak więc margrabia wdarszy się po stosie trupów 8 kwiepnia do władzy, usiłnie ją dzierząc, podczas tylu następnych przejść i katastrof, doszedł wreszcie do następujących rezultatów:

1° ruchu nie uśmie:zył w kraju, doprowadzonym już do ostateczności srogim uciskiem.

2° Żydów i włoścjan rządowemi ustawami nie zadowolcił.

3° Projektu o wychowaniu jeszcze w czyn nie wprowadził.

4° przywiózł namiestnika, za którego policyjny ucisk natychmiast się powiększył.

5° Został naczelnikiem cywilnego zarządu, którego władza przy stanie wojennym nic w kraju nie znaczy.

Dla kogóż więc ów wielki mąż stanu pracował? Dla ojczyzny jęczącej w ucisku; czy wreszcie dla rządu, któremu służy, a który u nas i u siebie rady sobie dać nie może? Więc przez półtora roku wszystkie jego zdolne zabiegi i prace do niczego nie doprowadziły? Owszem — Margrabia dużo zrobił dla zadowolenia własnej magnackiej buty, ongi obrażonej znanem lekceważeniem przez Komitet rolniczy jego projektów i powagi osoby, — niemniej zrobił wiele nienawistnem przytłumianiem wszelkiego ruchu dla warstwy, z której wychodzi — to jest dla arystokracji i dla chorągwi, pod którą wyłącznie służy — to jest reakcji. Poświęcił się tak wytrwale dla jój celów, tak usiłował złączyć się z nią w działaniu, że dziś wybiegł na jój czoło i całą wsteczną warstwę w kraju można już nazwać Wielopolszczyzną. Jako więc głowa stronnictwa doszedł do ważnych rezultatów — ale czy nawet w tem stronnictwie ma powołanie męża

stanu? Tajemnicą powodzenia męża stanu jest federacja z jego działalnością wielu osobistych interesów. Osobisty interes łączy z nim tylko rząd i arystokrację, — a nie wiem, czy te uważają go za swojego dyktatora, czy też za konieczne zło, z którego zuchwałstwa korzyść dla swoich widoków odnosząc, odrzuca potem jak sprzęt już niepotrzebny.

KILKA SŁÓW O DŹOKEJKLUBIE W KRAKOWIE.

Już młoda prassa patrijotyczna niejednokrotnie wypowiadała oburzenie swoje, przeciw szajce młodzieży złączonej w Dzoekjklub w Krakowie. Oburzenie to jednak nie wywarło wpływu na zaślepionych dzoekjklubistach, popieranych przez resztki wyzięblój, zezudzoziemczalój, a co gorsza zniemczalój arystokracji.

Odebraliśmy właśnie listę nazwisk tej niegodnej polskiego imienia młodzieży, hulającej wśród zwiększającego się ciągle ucisku, wśród ogólnej narodowej żałoby, jak również i nazwy pewnych dam, które bezwstydnie stroją się i bawią. — Przemilczamy tym razem nazwiska, lecz jeśli młodzież i panie zechcą dalej hańbić się wyłamywaniem z krajowej żałoby, wywiesimy je [na publiczną ohydę, wraz z prezesem Tywarzystwa rolniczego, otaczającym swoją opieką tą niecną hałastę.

Jenerał Mierosławski wydał w tych dniach broszurę w języku francuzkim, o zamknięciu Szkoły wojskowej w Cuneo. Ponieważ pismo to w wielu miejscach fałszywe rzuca światło na niektóre wypadki, dotyczące téjże szkoły, w odpowiedzi umieszczona będzie w *Głosie* cała historia szkoły, co z powodu braku miejsca i czasu odłożone zostało do następnego zeszytu tego pisma.

SPRAWOZDANIE KOMISSJI POMOCY.

Srogi ucisk w kraju i nadzieja bliżkiej rozprawy z ciemnictwem zwiększa coraz bardziej liczbę młodych wychodźców. Przybywają tu często bez funduszów, i nim znajdą sposób utrzymania, o który zawsze trudno dla cudzoziemca w tak wielkiem mieście, tém bardziej, że nie wielu z nich posiada język francuzki, tułać się muszą po obcym bruku, nie mając nieraz na jutro zapewnionych pierwszych potrzeb życia.

Towarzystwo młodzieży polskiej upoważniło z tego powodu trzech członków swoich do zawiązania się w komisję pomocy dla młodych wychodźców, przybywających do Pażyża bez funduszów. Komisja

w rozpoczęciu czynności swojej, odwołała się do kilku zacnych a zasłużonych rodaków z dawniejszego wychodźstwa, którzy z szlachetną skwapliwością dopomogli czynnie jej usiłowaniom i nadal opokę przyrzekli. Oto są ich nazwy : X. Bławaczyński — Seweryn Elzanowski, pułkownik Kamiński, Herman i Józef Potobcy, generał Wysocki. Składając im publiczne podziękowanie za tak ważne i gorliwe poparcie, komisja ma niemniej obowiązek wyznać, jak wiele zawdzięcza poświęceniu kilku artystów polskich, którzy wydali koncert na ten cel dobroczynny. Z darów złożonych przez opiekunów, z dochodu z koncertu, z zasiłku od Stowarzyszenia Pomocy, i ze składek przez samych członków komisji zebranych, fundusze doszły do półtrzecia tysiąca frankówi. Za tę summę komisja udziela wielu wychodźcom pomoc, i najęła mieszkanie, sprawiła sprzęty i założyła menaż, gdzie dotychczas utrzymuje się i uczy dziesięciu młodzieży, zanim wyszuka się dla nich stałe zajęcie, i gdzie na czas niejaki może znaleźć przytułek każdy przybywający z kraju młody wychodziec, rzeczywiście potrzebujący pomocy.

Co miesiąc będą składane w *Głosie* najdokładniejsze rachunki z przychodu i rozchodu funduszków komisji. Obecnie zakończając treściwe to sprawozdanie z dotychczasowych działań swoich, komisja odwołuje się do serca wszystkich Polaków i zacnych Polek naszych, w tém przekonaniu, że nie odmówią pomocy dla tej bratniej a niezbędnej instytucji i jak raczyli szczerze przyczynić się do jej zawiązku, tak rozwój dalszy jednorazowemi lub też perjodycznemi zasiłkami wspierać zechcą.

Zeszytu tego dostać można u Włodzimierza W. Paryż, hotel Corneille, rue Corneille.

Pod tym adresem korespondencye wszelkie i listynadsyłane być winny.

Dostać można tudzież w Księgarni Polskiej, Karola Królikowskiego, Paryż, ulica de Seine, 20.



7